



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

JERZY DĄBROWSKI

NAJAZD ROSJI SOWIECKIEJ NA POLSKĘ W ROKU 1920

WARSZAWA — 1930

Nakładem Komitetu Obchodu 10-lecia Zwycięskiego Odparcia Najazdu Rosji Sowieckiej

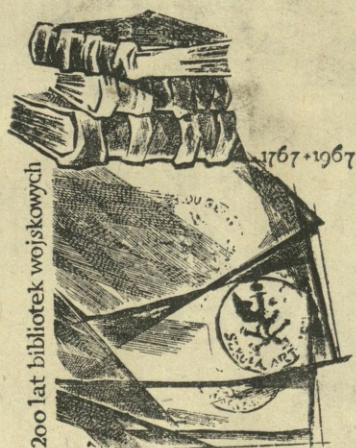


JERZY DĄBROWSKI

NAJAZD ROSJI SOWIECKIEJ NA POLSKĘ W ROKU 1920

W A R S Z A W A — 1 9 3 0

Nakładem Komitetu Obchodu 10-lecia Zwycięskiego Odparcia Najazdu Rosji Sowieckiej



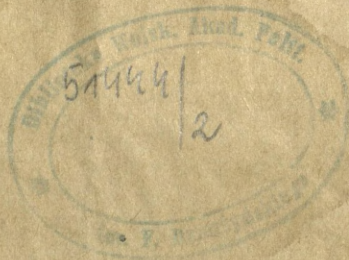
200 lat bibliotek wojskowych

JERZY DĄBROWSKI

NAJAZD ROSJI SOWIECKIEJ NA POLSKĘ W ROKU 1920

W A R S Z A W A — 1 9 3 0

Nakładem Komitetu Obchodu 10-lecia Zwycięskiego Odparcia Najazdu Rosji Sowieckiej.





Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski Naczelny Wódz.



OSTATNI ROZKAZ DZIENNY NACZELNEGO WODZA
PODCZAS WOJNY 1918—1920.

Belmeder, dnia 14.X.1920 r.

Naczelne Dowództwo W. P.
(Sztab Generalny).

ŻOŁNIERZE!

*Dwa długie lata, pierwsze istnienia Wolnej Polski, spędzi-
liście w ciężkiej pracy, krwawym znoju. Kończycie wojnę rospa-
niałemi zwycięstwami i nieprzyjaciół złamany przez Was, zgodził
się wreszcie na podpisanie głównych zasad upragnionego pokoju.*

*Żołnierze! Nie na próżno i nie na marne poszedł Wasz trud.
Polska nowoczesna zarodziła swe istnienie rospaniałemu zwy-
cięstwu mocarstw zachodnich nad państwami rozbiorczymi. Lecz
od razu, od pierwszej chwili życia swobodnej Polski royciągnęło
się ku Niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo
rojsilków, aby Ją utrzymać w stanie bezsily, by jeśli już istnieje,
była Ona igraszką w rękę innych, wiecznem polem intryg całego
świata. Naród Polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi roysilek,
tworząc liczną i silną Armję.*

*Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce Wasze, złożył
Naród ciężkie zadanie — zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla
Niej szacunku i znaczenia na świecie i dania Jej pełni niezaleź-
nego rozporządzania swoim losem. Zadanie Wasze dobiega końca.
Nie było ono łatwem, zniszczona przez wojnę, nie z Jej woli na
ziemiach polskich prowadzoną, była biedną. Nieraz, żołnierze, lzy
cisnęły mi się do oczu, gdym widział wśród szeregów rojsk,
prowadzonych przeze mnie, Wasze bosc, pokaleczone stopy, które już
przemierzyły niezmierne przestrzenie; gdym widział brudne łach-
many, pokrywające Wasze ciało; gdym musiał obrywać Wasze
skromne racje żołnierskie i żądać często, abyście o głodzie i chłó-*

dzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadczą o tem tysiące mogił i krzyży żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzinnej Wisły.

Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego narodu i Ojczyzny naszej.

Pokój nie jest jeszcze zamarty w formie skończonej. Żołnierz Polski ma go czekać z bronią u nogi, cierpliwie i spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owocu swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjaciół miał się cofnąć przed ostatecznem jego utrzymaniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od Was stanowczo.

Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski, nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna Ojczyzna nie zapomni o nim. Zdobyte zostały ogromne obszary, opustoszałe i obrócone przez wojnę świątą prawną w pustynię.

Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytych ziem została własnością tych, co ją polską zrobili, uznajemy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siemem krwawym wojny, czeka na siemę pokoju, czeka na tych, co miecz na le-miesz zamieniają, a chciałbym byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

Żołnierze, zrobiliście Polskę mocną, pełną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim Wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Dziękuję Wam raz jeszcze.

(—) JÓZEF PIŁSUDSKI

Pierwszy Marszałek Polski i Naczelnny Wódz.

NAJAZD ROSJI SOWIECKIEJ NA POLSKĘ W ROKU 1920.

Dziwną jest pamięć ludzka! Toż jeszcze nie zagięły ślady przejścia przez pół Polski okrutnych hord moskiewskich... Nieraz jeszcze znajdziesz na zagonie wnęk czy rowek strzelecki, w którym dziesięć lat temu leżał z karabinem w garści twój ojciec, czy syn lub brat, a w którym też nieraz i kości swe zostawił... Nie zdołały jeszcze wiatry stepowe zdmuchnąć popiołu ze zgłiszcz spalonych wiosek i zagród, osuszyć łzy sierot i wdów... Żyją jeszcze ci, co sami krew przelali w walce z nieubłagany, odwiecznym wrogiem; — a już tak niedawna zda się bieda i niedola ludzka w niepamięć poszła. Już gdzie kto, poniekąd, pod nosem se bąka pojednawczo:

— Juści! Moskale, a choćby i te „bolszewiki“, też przecie są ludźmi, trza posłuchać, co gadają, — może ta i dobrze nam żyć...

A jakże! Są ludzie — a ludzie. Wiadomo, jak to między sąsiadami: jeden do ciebie z radą a pomocą, zaś inszy tylko i patrzy, gdzieby ci miedzę zaorać, a w szkodę wleźć.

A już co ten Moskal, to przecie sąsiad znany nam niejedną setkę lat. Nie myślcie: nie zmienił się on, nie zmienił! Bo to — jak się mówi: „garbatego jedynie tylko mogiła wyprostuje“.

Ale, żeby po próżnicy dużo nie gadać, lepiej przypomnę wam jak to było dziesięć lat temu, jak ciężkie chwile wszyscyśmy — Polacy podówczas przeżywali.

Zaczęło się to w pamiętnym roku 1918. Jesień była. Wszystkie polskie ziemie, a nawet i dalej na wschód: Białoruś i Ukrainę, aż daleko za Dniepr, zajmowały wojska niemieckie. Nazywało się to (pamiętacie chyba wszyscy) — **okupacją**. Ciężkie to były czasy. Bo takie to już nasze polskie szczęście, że — co sąsiad, to gorszy. Twardą była ta niemiecka łapa: nietylko ostatni grosz

i dobytek, aleć i łzy, a nieraz to i krew dokumentnie z nas wyciskała.

Dobre już zaczęły się przymrozki (w listopadzie to było), gdy między ludźmi gadka poszła: „Francuzi Niemców piorą, że strach!“. Szeptano sobie wpierw do ucha, z każdym dniem powtarzając to coraz śmieiej, a głośniej. „Rychło patrzeć, jak Niemcy zaczną drałować do Vaterlandu“.

Co mądrzejsi a śmielsi poczęli się po kątach zbierać a narażać, rychtując kłonicę, a wyciągając ze skrytek zardzewiałe karabiny. Nazywali się ci ryzykanci „Peowiakami“¹⁾, a było ich dziesiątki tysięcy. Zawrzało w całej Polsce jak w ulu. Splunął w garście, szykując się do walki, lud roboczy po miastach; nie pozostali też wtyle pracownicy roli, zaciskając spracowane dłonie. Cały kraj stał się jakby beczką z prochem: brakło tylko iskry, aby wybuchł ze straszną siłą.

Aż, niedługo, bo już 11-go listopada przyleciała ta iskierka od strony zachodniej. Była nią wieść o przegranej przez Niemców wojnie i o zrzuceniu z tronu cesarza Wilhelma II. Wnet w Polsce wybuchło powstanie. Rzuciły się na okupantów, zabierając im oręż — oddziały „Peowiaków“. Pomagał im każdy, kto tylko miał siłę karabin udźwignąć: nawet kobiety i dzieci.

W zamęcie walki, wśród huku strzałów rodziła się nowa, niepodległa, wielka Polska. Brakło jej tylko wodza, któryby teraz ujął ster w ręce i wyprowadził kraj z chaosu. Szczęściem Opatrzność Boska czuwała nad tak długo męczonym i katowanym polskim narodem. W tym samym dniu bowiem — 11-go listopada, wiedzione Przeznaczeniem, Niemcy otwały bramę Magdeburskiego więzienia. Wyszedł z niej Wielki Więzień i Mocarz, niestrudzony Bojownik o polską niepodległość, Komendant Legionów — Józef Piłsudski.

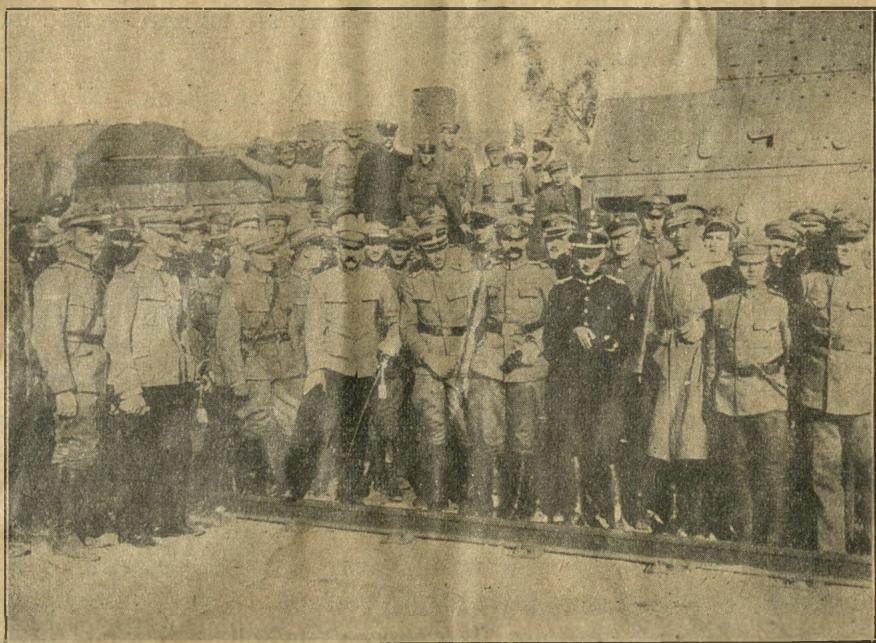
Wnet powraca On do Warszawy i ujmuje powstanie polskie w swe niezawodne, krzepkie dłonie. Jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej powstaje polski Rząd, pojawiają się liczne bataljony i szwadrony wojska, uspakaja się i zabiera do pracy — dla Polski — wzburzony do niedawna lud.

Zaczęła się wojna. Tuż za plecami ustępujących z Ukrainy i Białej Rusi wojsk niemieckich, w zmowie i przyjaznem poro-

¹⁾ Należeli bowiem do tajnej „Polskiej Organizacji Wojskowej“, czyli w skróceniu: „P. O. W.“ założonej przez Komendanta Józefa Piłsudskiego w 1914 r.

zumieniu z niemi, maszerowały pułki „czerwonej armji“ Rosji sowieckiej. A wiecie, jak nazywały się te moskiewskie pułki? Oto: siedlecki, lubelski, mazowiecki, a nawet i warszawski. Już z samej ich nazwy dziecko nawet chyba zrozumie, że dla tego nowego najazdu moskiewskiego całej Polski nie było za dużo.

To też Wódz i Naczelnik odrodzonego państwa polskiego, Józef Piłsudski, już w lutym 1919 roku pchnął na wschód zaledwie zorganizowane, mało co odziane, uzbrojone i wyćwiczone swe pułki na spotkanie nowego groźnego wroga.



Naczelnny Wódz Józef Piłsudski wśród wojska w 1920 r.

Wojska Rosji sowieckiej w tym czasie, po zgnieceniu przy pomocy Niemców oddziałów polskiej „Samoobrony“ w Wilnie, stanęły już nad rzekami Niemnem i Szczarą. Nad temi też rzekami polala się pierwsza krew w tej nowej wojnie polsko-moskiewskiej.

W kwietniu 1919 r. Naczelnny Wódz ruszył z odsieczą gnębiionemu przez Moskali Wilnu. Na pierwszy ogień pchnął On swoją ulubioną gwardję — dywizję legionową oraz złożone z miejscowych ochotników — pułki dywizji litewsko-białoruskiej. W Wielką Sobotę ułani pułkownika Beliny już się wdarli

do Wilna, pierwsi stając w obronie cudownej Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Na samą więc Wielkanoc ofiarował Wódz swemu Narodowi wspaniały podarek: starodawne polskie miasta **Wilno, Lida, Nowogródek, Baranowicze** zostały uwolnione od najedźców. Pułki polskie zajęły pozostałe ze światowej wojny niemieckie okopy, szykując się do dalszych ciężkich zmagañ.

W lipcu 1919 r. dowódca frontu litewsko-białoruskiego, gen. Szeptycki, ruszył dalej na wschód. Po ciężkich całomiesięcznych walkach, w początku sierpnia **wypędzono wreszcie Moskali z Mińska i Słucka**, a wojska polskie oparły się aż hen — nad daleką Dźwiną, Berezyną i Ptyczą.

Gdy tak na froncie północnym Polacy zwycięsko odpierali zaborezych Moskali, na froncie południowym (to jest, na południe od bagien rzeki Prypeci) zaszły też wypadki wielkiej wagi. **Zgorą od pół roku bronił się tam bohatersko Lwów** od napadu Ukraińców. Nawet kobiety i dzieci z karabinem w ręku szły do okopów. Lecz już mdlały ręce bohaterskich obrońców, już brakło sił, pożywienia, naboju. A tu — mało wojska, znikąd już nie można spodziewać się pomocy.

W tym to ciężkim czasie wróciła wreszcie z tułaczki błękitna ¹⁾ „armja generała Hallera“. Jak wiecie, armja ta powstała we Francji, zorganizowana z jeńców wojennych-Polaków z armij zaborezych — niemieckiej i austrajckiej. Byli tam Małopolanie, Ślązacy, i Pomorzanie — a gdy w listopadzie 1918 roku zawarto nareszcie pokój, przyłączyli się również i Polacy z byłej armji rosyjskiej, która rozpadła się po rewolucji w Rosji. Również pospieszyli do szeregów polskich we Francji nasi zamorscy bracia, Polacy-Amerykanie, którzy na wieść o powstaniu odrodzonej Ojczyzny tłumnie zgłaszali się pod broń, pod rozkazy polskiego generała.

A więc ta to właśnie armja w kwietniu 1919 r. przybyła do kraju i w maju już uderzyła na Ukraińców. W czerwcu wsparła też ją **dywizja generała Żeligowskiego**, która właśnie przedarła się z orężem w ręku z dalekiego Kubania, przez Odesę i Rumunję do Polski. W ciągu paru miesięcy cała **Małopolska po Zbrucz, oraz Wołyń po Horyń** — zostały uwolnione od Ukraińców. Zaś przed walczącymi tu polskimi oddziałami pojawiły się, idące od Kijowa wojska Rosji sowieckiej.

¹⁾ Była bowiem ubrana w uniform francuski, niebieskiego koloru.

Nastała mroźna zima 1919—1920 roku. Spędzili ją polscy żołnierze w bardzo ciężkich warunkach, daleko od swych rodzin: to w zawianej śniegiem Białorusi, czy wśród mokradeł Polesia, lub też pod mroźnym stepowym wiatrem Podola. A cały czas w obliczu wroga, nie wypuszczając z rąk karabina, nieraz o głodzie i chłodzie.

Sowiety tymczasem zakończyły u siebie zwycięsko wojnę domową. Wojska dawnych carskich generałów: Denikina, Jude-nicza, Kołczaka zostały przez czerwoną sowiecką armję zniszczo-ne, a zdobyte na nich olbrzymie zapasy broni (armat, karabinów, czołgów, samolotów), amunicji i umundurowania poszły na uzbrojenie wojsk sowieckich.



Marszałek J. Piłsudski rozmawia z ludnością
w oswobodzonym Wilnie.

Siedzący w moskiewskim Kremlu, w pałacu dawnych carów, nowy dyktator Rosji — Lenin, wraz ze swym pomocnikiem Lejbą Trockim, przeznaczili teraz wszystkie swe siły do rozbicia armji polskiej, zdeptania ledwie co odrodzonej naszej Ojczyzny, bo — jak powiadali — **przez trupa Polski wiodła droga Sowietów do wszechświatowego pożaru.**

W ciągu zimy i wiosny 1920 r. Sowiety gorączkowo szykowały się do najazdu na Polskę, pokryjomu ściągając ku polskim rubieżom wszystkie swe armje.

Aby jednak uspić Polaków, jak też i zdobyć dla siebie po-parcie zmęczonych wojną państw Koalicji (głównie Anglii), rząd sowiecki obłudnie zaproponował Polsce pokój. Upodobnił się tu

Moskal do tego djabła, co to (jak mówi przysłowie) „w ornat się ubrał i ogonem do mszy dzwonił“.

Szczęściem Naczelnik państwa polskiego, Marszałek Józef Piłsudski, poznał się na podłości moskiewskiej i z wiosną 1920 r. postanowił uprzedzić zdradzieckiego wroga i sam pierwszy na niego uderzył. Innego sposobu na zwalczanie olbrzymiej armji sowieckiej nie było, bo to, wiecie, jak w bójce: gdy chcesz obronić się większemu a mocniejszemu od ciebie chłopu — bij go



W drodze do szpitala po spełnionym obowiązku w 1920 r.

pierwszy, bo gdy pozwolisz, aby on cię lunął, to pewnikiem przegrasz sprawę.

W kwietniu 1920 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski zawarł sojusz z wodzem bratniego narodu ukraińskiego, atamanem Petlurą i wnet uderzył na wspólnego wroga, 7-go maja zdobywając Kijów. Wojska ukraińskie przeszły na stronę polską i odtąd wiernie wytrwały przy polskim Wodzu, nie opuszczając go już nawet w najcięższych chwilach moskiewskiego najazdu.

Sowiety bowiem wciąż zbierały jeszcze swe siły i wkrótce przeszły do natarcia na całym froncie. Pierwsze uderzenie na

północy, w dniu 14 maja, Polacy odparli; lecz na południu cała masa konnicy sowieckiej złożonej z dzikich jeźdźców z nad Kubania, Donu, Tereku, z gór kaukaskich a stepów kirgiskich, pod wodzą słynnego pogromcy Denikina — **atamana Budiennego**, — wdarła się w dniu 5 czerwca na tyły polskiego frontu na Ukrainie, zmuszając Polaków do opuszczenia Kijowa.

Odtąd zaczął się dla nas szereg ciężkich niepowodzeń. Wprawdzie na południu Budienny, aczkolwiek bardzo odważny i ruchliwy, niezdolny był rozbić polskich armij, zmuszając je tylko do stopniowego odwrotu z Ukrainy, aż nad Styr.



Zdobyty na Moskalach samochód pancerny „Stienka Razin“, przechrzczony na „Poznańczyka“.

Natomiast na północy, gdzie między Dźwiną a Dniestrem tak zwana „brama smoleńska“ jakby umyślnie otwiera wierzeje dla najazdów Moskwy na Polskę, — **zebrały Sowiety olbrzymie wojska, trzykrotnie przewyższające stojące tam siły polskie**, i w dniu 4 lipca z ogromnym rozmachem uderzyły na Polaków. Dowodzący tam siłami sowieckimi Tuchaczewski — nakazał swym żołnierzom: „**Na Mińsk, Wilno, Warszawę — marsz!**“. A więc znów najazd moskiewski godził w samo serce Polski, a ostatecznym celem wroga było — **zupełne zniszczenie naszej Ojczyzny**.

Nad brzegami Berezyny i Auty rozegrała się krwawa bitwa, w wyniku której Polacy, którzy walczyli jeden przeciw pięciu Moskalom, w końcu musieli ustąpić z pola. Rozpoczął się odwrót, jeden z najcięższych, jakie znają dzieje wojen, który trwał blisko siedem tygodni.

Napróżno Polacy usiłowali zatrzymać się w niemieckich okopach, napróżno rozpaczliwie bronili się nad Niemnem, gęsto zaścielając trupami każdą piędź ustąpionej wrogowi ziemi. W końcu lipca 1920 roku przemęczone i zdziatłkowane dywizje polskie spływały już nad Narew i Bug. Wróg stanął u progu ziem rdzennie polskich.



Ciężka artylerja w momencie strzału.

Naczelny Wódz, Marszałek Józef Piłsudski, nie chciał puścić szarańczy moskiewskiej na polskie zagony i tu — nad Narwią i Bugiem chciał zatrzymać i pobić wroga. Przeszkadzał mu w tem jednak Budienny, który stale odciągał uwagę i siły polskie na południe: na Wołyn i Lwów.

Gdy wreszcie impet Budiennego zdołano nieco ukrócić, zadając mu krwawe cięgi pod Brodami,— było już zapóźno! Wróg w dniu 1 sierpnia zajął Brześć i w kilku miejscach przeszedł na zachodni brzeg Bugu.

Nad Polską zawisła ciężka zmora przegranej wojny i ponownej, jeszcze cięższej od carskiej, komunistyczno-sowieckiej niewoli. Znikąd pomocy! Polityka państw koalicyjnych dzieliła

już „skórę na nieubitym jeszcze niedźwiedziu“, frymarząc polskimi krajami: Wilnem, Lwowem, Śląskiem...

Niemcy w Gdańsku, oraz zdradliwi Czesi zamknęli dowóz dla Polski broni i amunicji. Jedyne Francuzi do końca wytrwali w przyjaźni do Polski, pomóc jednak nam wydatniej — odcięci od Polski przez Niemcy — nie byli w stanie. Poza tem, szlachetny naród węgierski szczerze chciał przyjść nam z pomocą. Lecz tych znów nie dopuścili do nas Czesi.

Tymczasem moskiewskie hordy wtargnęły już na Mazowsze,



Podsluchiwanie nieprzyjacielskiej rozmowy telefonicznej.

w Lubelskie, do Małopolski, tratując łany, paląc wioski, straszliwie rabując dobytek mieszkańców. Tu dopiero, pewni już zwycięstwa, Moskale zrzucili maskę obłudy, zdjęli ze swej wilczej sierści owczą skórę, pokazali juchy — co umieją! W perzynę obrócili zajęty kraj. Nazywało się to w ich moskiewskim obłudnym języku: „komunistyczny raj“. Głód, nędzę, epidemję, kradzieże, gwałt i rozbój zanieśli do Polski.

Katastrofa wisiała nad Polską, a nawet nad całym światem chrześcijańskim. W tych strasznych chwilach, jak Polska wśród

innych narodów, tak też Wódz polski wśród reszty Polaków — był osamotniony. Najtężsi generałowie potracili głowy, najdzielniejszym żołnierzom ręce opadały. Wśród ogólnej paniki i przynębienia spędza On niejedną bezsenłą noc, wyteżając swą genialną myśl, aby znaleźć wyjście z hańby, wiszącej nad umiłowaną Polską.

I oto, w dniu 6 sierpnia 1920 r. Marszałek Józef Piłsudski, powziął śmiałą decyzję, którą też wnet Jego potężna wola wprowadziła w czyn. Postanawia On cofnąć swe armje aż nad Wisłę i tu, pod Warszawą, dać wrogowi generalny bój. Ujęte w żelazne



Dekoracja 1-go p. p. leg. orderem „Virtuti Militari“.

karby Jego rozkazów, jakby natchnione nową siłą, pułki polskie szybko maszerują do nowych miejsc zbiórki, szykując wrogowi śmiertelną niespodziankę.

Plan polskiego Wodza był tak prosty i niezawodny, że zwycięstwo Polaków wyrosło z niego, jak kłos z dobrego ziarna. Jak wprawny zapaśnik jedną ręką broni swą głowę i brzuch od rąw przeciwnika, drugą zaś szykuje w sposobnej chwili błyskawiczny cios wrogowi w miejscu najmniej przez niego spodziewanem; tak i Wódz polski — części swych sił (pod dowództwem gen. Hallera) nakazał bronić Warszawy, na którą niechybnie miały spaść razy wroga; drugą zaś część wojska zebrał w silną pięść, którą zataił od wroga za rzeką Wieprzem i osobiście stając

na jej czele — szykował śmiertelne pchnięcie w południowy bok szturmujących Warszawę Moskali.

Sami wiecie, że jak Bóg chce kogo ukarać — przedewszystkiem rozum mu odbiera. Tak było i tym razem z Moskalami: jakby otumaniony wróg sam szedł w zastawioną pułapkę. Tuchaczewski, zmylony silnym oporem walczącej na północ od Bugu 1-ej armji polskiej (głównie 10-ej dywizji gen. Żeligowskiego, oraz 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej gen. Rządkowskiego) skierował tam wszystkie swe siły, obchodząc Warszawę z pół-



Rosjanie w naszej niewoli.

nocy i jakby umyślnie podstawiając bok zebranej na południu, pod Dęblinem, „grupie uderzeniowej“ Naczelnego Wodza.

W dniu 13 sierpnia wróg zaatakował Warszawę, zawczasu głosząc na cały świat o jej zdobyciu. Zawrzała krwawa uporczywa walka o stolicę Polski, trwająca bez przerwy w ciągu kilku dni. Położone tuż pod Warszawą miasteczko Radzymin kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Okryły się przytem nieśmiertelną chwałą dowodzone przez generała Rządkowskiego pułki dywizji litewsko-białoruskiej, broniące wrogowi najkrótszej i najlepszej drogi do serca Polski — Warszawy. Wreszcie pod wieczór 15 sierpnia, uderzenie 10-ej dywizji gen. Żeligowskiego przechyliło szalę zwycięstwa na polską stronę.

W tymże czasie, broniąca obejścia Warszawy z północy — pod Modlinem i nad Wkrą — 5-a armja gen. Sikorskiego również zdołała zatrzymać wroga i nawet sama przeszła do zaczepki.

W ten sposób główne siły sowieckie zostały całkowicie zaprzątnięte walką z częścią sił polskich, mającą zadanie obrony stolicy. Wróg wprawdzie został przez nie zatrzymany, lecz nie dał jeszcze za wygraną i szykował się do ponowienia szturmów, wprowadzając do boju wszystkie swe siły.



Gdy starsi zostawali — tacy bronili Ojczyzny.

Lecz w dniu 16 sierpnia ruszył z nad Wieprza Naczelny Wódz swą „grupą uderzeniową“, osobiście znajdując się przy 14-ej dywizji poznańskiej. Dalej na wschód szły pułki pomorskie i podhalańskie. A tam — w obszarze Chełma gen. Rydz-Śmigły szybko prowadził naprzód niezwyciężone dywizje legjonowe. Jak huragan spadła lawina pułków polskich z boku na zdumionych Moskali. Co i skąd? Jakby z pod ziemi wyrosłe zastępy Polaków niepowstrzymanym potokiem szły na północ, zmiatając na swej drodze wszelką próbę oporu wroga.

Już wieczorem 17 sierpnia pułki wielkopolskie wkroczyły do Mińska Mazowieckiego, uwalniając Warszawę i druzgocąc oble-

gające stolicę dywizje moskiewskie. W gwałtownym pościgu Polacy osiągnęli Łuków, Brześć, Siedlce, Białystok. Cztery armie sowieckie zostały przyparte do granicy pruskiej, częściowo tylko i w zupełnym nieładzie uciekając nad Niemen, w większości zaś trafiając do polskiej niewoli lub też składając oręż w Prusach Wschodnich. W pogromie Moskali bierze udział już nie tylko wojsko, lecz cała ludność polska: robociarz czy wieśniak, kobiety nawet chwytają za broń, a piorą najeźdźców. Wszyscy bowiem mieli już dość — aż po uszy — tego „raju komunistycznego“.

Chociaż w bitwie warszawskiej główne siły sowieckie zostały rozbite na głowę, jednak jeszcze było daleko do końca



Samoloty — weterani z 1920 roku.

wojny i zupełnego upokorzenia Moskali, którzy nie chcieli dać za wygraną i znów zbierali nowe siły nad Niemnem, w zamiarze ponowienia najazdu na Warszawę.

Przedtem jeszcze rzucił Budienny swą kawalerję z pod Lwowa na Lublin, w pomoc pobitemu Tuchaczewskiemu. Alić pod Zamościem trafił w zastawioną przez Polaków zasadzkę i ledwie z życiem uszedł za Bug. Wśląd za nim 12 września ruszył naprzód cały polski front południowy, bijąc wroga nad Bugiem i zdobywając kolejno Kowel, Łuck, Tarnopol, Równe. Dzielnie pomagały tu Polakom dywizje ukraińskie gen. Petlury — nad Dniestrem, oraz oddziały białoruskie gen. Bałachowicza — na Polesiu.

Nieco później, 20—22 września 1920 roku uderzył Naczelny Wódz na główne siły sowieckie, nad Niemnem. Największy ciężar walk spadł tam na 2-ą armję polską gen. Rydza-Śmigłego. Wróg stawiał zacięty opór, ani myśląc dawać za wygraną. Dopiero gdy polska „grupa skrzydłowa“ (1-a dywizja legjonowa i 1-a dywizja litewsko-białoruska z kawalerją) obeszła Grodno z północy i uderzyła na tyły sowieckie pod Lidą, — wróg musiał gwałtownie wycofać się, ponosząc ogromne straty i częściowo dostając się do niewoli.

Teraz na całym froncie rozpoczął się pościg za ostatecznie pobitemi wojskami sowieckimi. W pościgu tym Polacy zaszli znacznie dalej, niż sięgają obecne granice Polski, zdobywając Mińsk, Słuck, osiągając Słucz, a nawet zapędzając się swą kawalerją aż do Korostenia.

Tu dopiero Moskal poprosił pardonu! Jak się mówi: zmiękła mu rura. Musiał oddać Polsce zrabowane kraje i zalizywać srodze podartą polskimi bagnetami swą wilczą skórę.

Dnia 18 października został zawarty rozejm z Rosją sowiecką.

Jednak Litwini, którym Moskale w międzyczasie zdążyli „podać“ skradzione Polsce Wilno, — długo jeszcze nie mogli się uspokoić, roszcząc pretensje do Wileńszczyzny i dopiero, gdy gen. Żeligowski, stanąwszy na czele pułków litewsko-białoruskich, 9 października 1920 r. zajął Wilno, a zarządzony tam przez niego plebiscyt ujawnił niezłomną wolę mieszkańców należenia do Polski, — musieli Litwini dać za wygraną.

Cudzego bowiem nie chcemy — a swego nie damy, oto co z czystym sumieniem może powiedzieć Polak wszystkim swym sąsiadom. A kto zechce najechać nas przemocą — niech nie ma żalu, że wróci do domu z guzem, jak Moskal w roku 1920.





Biblioteka

51444½

Naukowa